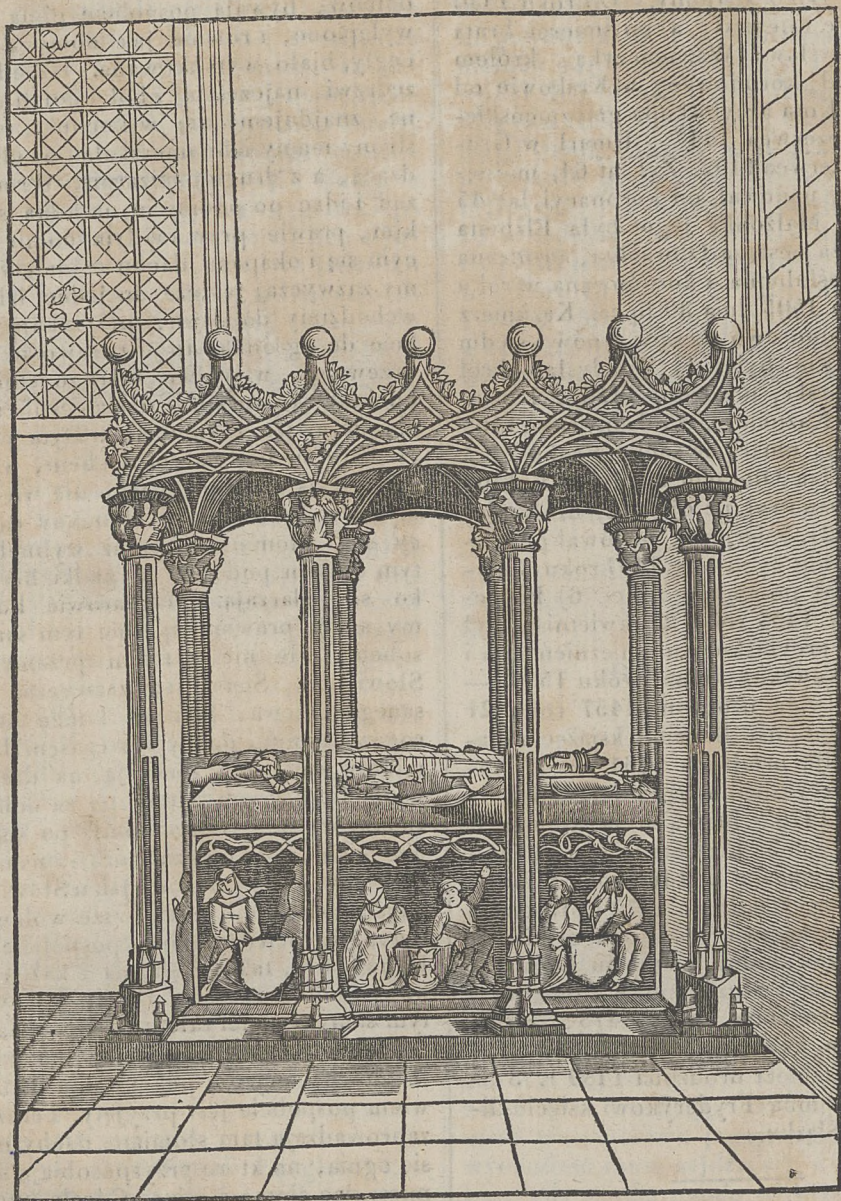


NAGROBEK KAZIMIERZA JAGIELLOŃCZYKA W KRAKOWIE.



Nagrobek pamiętce Króla Kazimierza Jagiellończyka poświęcony, z nakrapianego porfiru, z posągami królewskim z jednej sztuki wraz z wierzchem wyrobionym, znajduje się w kościele katedralnym krakowskim, w kaplicy Ś. Krzyża. W nogach monumentu wyryty jest rok 1492 i nazwisko snycerza który go robił, Eit Stvos, to jest Wit Stoss, Krakowianin. To pewna, że w tym grobowcu

zwłoki króla nie leżą, gdyż wewnątrz jest próżny, pomimo, że Strykowski twierdzi: „Kazimierz w grobie marmurowym, który był sam zbudował na zamku u Ś. Stanisława, pochowan z wielką pompą zwykłych ceremonij, które królowa Elżbieta z synami, z biskupami, i z pany koronnymi i litewskimi obchodziła.“ (Kronika, fol. 665.)

Kazimierz Jagiellończyk, syn Władysława

Jagielly i czwartej jego żony Zofii księżniczki kijowskiej, urodził się 29 listopada roku 1427. Na chrzcie miał imiona Andrzej Kazimierz, ale drugiego z tych imion używał i pod nim jest tylko znany. Od roku 1440 Wielki książę Litewski, a po śmierci brata swego Władysława Warneńczyka, królem Polskim został, koronowany w Krakowie od Wincentego Kota arcybiskupa gnieźnieńskiego dnia 25 czerwca 1447. Umarł w Grodnie dnia 7 czerwca 1492. Żył lat 64, miesiący 6, dni 19, panował od koronacji lat 45 bez dni 18. Małżonką jego była Elżbieta córka młodsza cesarza Olbrachta, urodzona roku 1439, zaślubiona i koronowana w roku 1454, umarła 1505 dnia 30 lipca. Kazimierz miał z niej potomstwo sześciu synów i siedm córek. Synowie byli: 1) Władysław król czeski i węgierski, urodzony 1456 r. 1 marca. 2) Święty Kazimierz, urodzony roku 1458 3 października; umarł na suchoty roku 1483 4 marca. 3) Jan Olbracht urodzony r. 1460 27 grudnia, panował po ojcu. 4) Alexander urodzony 1462 r. 5 sierpnia, panował po bracie. 5) Zygmunt urodzony 1467 roku 1 stycznia, panował po śmierci braci. 6) Fryderyk, urodzony 1468 roku 27 kwietnia, był kardynałem i arcybiskupem gnieźnieńskim i biskupem krakowskim, umarł roku 1503. — Córki: 1) Jadwiga urodzona 1457 roku 21 września, zaślubiona Jerzemu książęciu Bawaryi. 2) Zofija urodzona 1464 roku, zaślubiona Fryderykowi margrabi brandeburskiemu roku 1479. Matką była Alberta I. księcia pruskiego. 3) Elżbieta urodzona 1465 roku 9 maja, umarła w 1466 roku 9 maja. 4) Elżbieta druga urodzona 1472 r. 13 maja, umarła w dzieciństwie. 5) Anna urodzona roku 1476, zaślubiona książęciu Bogusławowi na Stolpie i Szczecinie w Pomeranii. 6) Barbara urodzona roku 1478, zaślubiona Jerzemu książęciu saskiemu margrabi Misnii. 7) Elżbieta urodzona 1480 r. 3 listopada, zaślubiona Fryderykowi księciu li-gnickiemu na Ślązku.

UBIORY, ZWYCZAJE I OBYCZAJE MIESZKAŃCÓW WĘGIER.

(Ciąg dalszy. Obacz Nr. 12 str. 92.)

Przy wielkiej różnitości mieszkańców Węgier i budownictwo rozmaite być musi. Słowianie budują domy z drzewa, ale daleko częściej, mianowicie w okolicach bezleśnych

z niepalonej i tylko na słońcu suszonej cegły. Domy są zwyczajnie jedno-piętrowe, wysokie, kryte gontami lub słomą. U ostatnich wewnątrz ściany drewnianych domów, bywają pospolicie gliną i wapnem wylepione, i równie jak domy z niepalonej cegły, białe wytynkowane. Wszedłszy przed drzwi, najczęściej z boku domu umieszczone, znajdujemy się w kuchni, tu z jednej strony mamy izbę mieszkalną na ulicę wychodzącą, a z drugiej spiżarnię. Wróciwszy nazad i idąc po pomoście na kilka stóp szerokim, prawie przy każdym domu znajdującym się i okapami dachu osłoniętym, trafiamy zazwyczaj jeszcze do jednej izby, a ztąd wchodzimy do stajni, przytykającej pospolicie do ogródka, to jest trawnika poroście drzewami, w środku którego stoi stodoła; kuchnie są zazwyczaj dostatecznie sklepione, ale niezawsze z kominami. Dym przeto rozszedłszy się pod całym dachem, wykrada się gdzie i jak może; kto tego nie wie, mógłby myśleć, że ten dach słomiany cały kurzący się, płomieniem zaraz wybuchnie, gdy tym czasem podobne wypadki bardzo rzadko się zdarzają. Magyrowie budują domy swoje prawie zupełnie tym samym sposobem, ale nie z takim przemysłem jak Słowianie. Ściany są zazwyczaj z nieciosanego drzewa, którego końce sterczą po rogach domu, dachy zaś czasem kształt namiotów mające, opierają na drewnianych widłach, których słupy po za domem są w ziemię wryte. Nadto domy po wsiach węgierskich są tu i owdzie porozrzucane, i rzadko kiedy tak ogrodzone jak u Słowian; a ztąd wejście do domu jest zawsze wolne. Oprócz tego, przy ich domach są pospolicie inne małe budowle, tak, iż stajnia i każda izba stanowi osobną całość. Dachy pokrywają oni tym samym materiałem co i Słowianie, tylko w wioskach blisko jezior lub bagien położonych, zwyczaj pokrywania domów sitowiem pospolicie jest przyjęty. Teraz dopiero zaprowadzają tam słomiane dachy nie bojące się ognia, na które przysposobiają materiał, mieszając słomę z gliną. Górale budują mieszkania swoje zawsze z grubo ociosanych belek i szczeliny pomiędzy niemi wykładają mchem i wapnem. Samo przez się rozumie się, iż budownictwo po miastach jest daleko lepsze i trwalsze. Z tém wszystkiém, jakkolwiek jednostajne i niepozorne są domy wieśniaków węgierskich, wewnątrz atoli wszędzie panuje czystość i ochędóstwo. Nigdzie człowiek nie mieszka w jednej izbie ze zwierzętami; ławki, stoły, narzędzia stoło-

we po ścianach rozwieszane, wszystko jest wymyte i wyczyszczone, a izba wymieciona. Zresztą dobre urządzenie domu zakładają na tém, izby kupa poduszek i pierzyn sięgała do sufitu; izby na stole gdzie jedzą, mnóstwo stało naczyń, flasz i dzbanów; a nakoniec izby mieli dużo świętych obrazów, za ramami i pod szkłem. Niemniejsze ochędostwo daje się postrzegać w utrzymaniu trzody, jak i całego domu: piękne dobre tuczono bydło, również porządne uprząż, stanowią główny przedmiot przepychu węgierskiego ziemianina, daje to bowiem pochlebne wyobrażenie o jego zamożności, a złąd też jedna mu pewny stopień wziętości między spółziomkami. Słowianie z tego względu mniej szukają dla siebie chluby, i niedbają o to izby bydło ochędostwie było trzymane. Rzadko koń, rzadziej jeszcze krowa dojna należycie jest pielęgnowana, przeto też ich bydło ulega wielu chorobom, osobliwie skórnym.

Pokarm Słowian i Magyarów niższego stanu, jest nader prosty, możnaby nawet powiedzieć, zły. W wielu okolicach, gmin żyje nie czém inném tylko czosnkiem, złym chlebem owianym, słoniną i wodą. Gorzałka u biednych należy tylko do przysmaków świątecznych. Przeciwnie nie mało innych okolic, osobliwie te co są przez Magyarów zamieszkałe, obfitują we wszystkie artykuły żywności, dla tego też węgierska kuchnia, szczególnie w domach dostatnich ludzi, jest zwyczajnie bardzo posilna, chociaż nie zawsze delikatna. Używanie mięsa, od lat kilkudziesięciu tak się upowszechniło, że każdego dnia włościanin nie siedzie bez niego do stołu. Oprócz tego Słowianin ma codziennie kartofle, kilka razy na tydzień kapustę, obficie mleka, legumin i jarzyn, z których proso i szocewica są najulubieńszymi. Kasza z prosa czyli jagłana, jest to zwyczajna potrawa karpackich Słowian, a lubo w gminie Magyary żartując sobie ze Słowaka, wziął za przysłowie: *Tot nem ember, kasa nem etel* (Słowak nie człowiek, kasza nie potrawa), przecież w tych czasach Magyary zasmakował w jagłanej kaszy, a Słowianin nad wszystko jagłę przenosi i niekiedy używa jej nawet do pieczenia chleba. Narodowa potrawa Magyarów, jest to siekanka z gotowanego mięsa zaprawiona imbirzem i pieprzem (Gulyas-hus). Pasterze szczególnie nad rzeką Cissą, pomiędzy Jazygami i Kumanami, robią Gulyas-hus ze zrzebieciego mięsa. Niemniej smakuja Magyarrowi, pszenica turecka w rozmaitych zaprawach, słonina, szmalec i inne tłustości, tudzież ryby, które chciwie pożera z

wielką ilością tureckiego pieprzu. Rozgrzewające przyprawy i korzenie, używane do wszystkich potraw, stanowią ważny artykuł, ochraniający ich od licznych chorób, którym koniecznie uleźdzy musieli karmiąc się takimi potrawami, iż całe w tłustości pływają. Zraz słoniny na chlebie położony, a przytém haust wódki lub wina, jest ulubiony posiłek jak Magyary tak i Słowianina; nawet ludzie wyższego stanu, uważają to za przysmak. Damy częstokroć dzielają w tym względzie gust mężczyzn, i w ogólności powiedzieć można, że w żadnym kraju kobiety nie są tak mało rozpieszczone jak w Węgrzech. Ulubiony trunk Słowian jest to wódka; piwa rzadziej używają. Magyary zaś piwem gardzi zupełnie, a chociaż z upodobaniem wychyla kieliszek wódki, jednak jego ulubiony trunk jest wino, i prawdę mówiąc, gorliwie mu hołd oddaje. Użycie tytoniu do palenia jest bardzo upowszechnione, uboższe klasy żują go z upodobaniem, i często się zdarza, że gdy Słowak spotka palącego fajkę, to go prosi o pozwolenie wysmoktania z niej soku. Przedewszystkiem mieszkańcy Węgier lubią to wszystko co ma mocną woń, i co jest spirytusowe.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

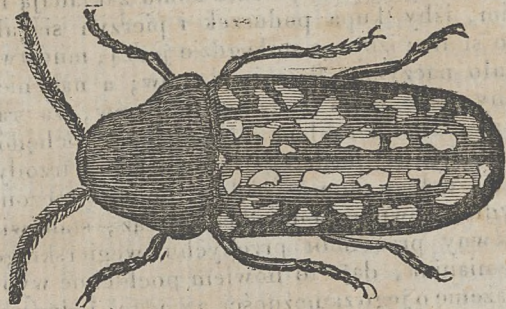
PRZESADY I ZABOBONY.

Człowiek we wszystkich wiekach ma skłonność do wierzenia w rzeczy nadprzyrodzone, w tajemnicze znaczenie tego wszystkiego co go otacza. Ta skłonność jest źródłem wielkiej liczby przesądów i zabobonów. I tak np. nie mało się znajduje ludzi, którzy we wróżby, w dni pomyślne lub nieszcześnie, i inne podobne zabobony, nietylko mocno wierzą, ale też nawet podług nich czynności swe urządzają. Jakąż zasadę, może mieć nieszcześnie przepowiednia, gdy kto wychodząc rano, zejdzie się z osobą w żałobie; gdy spotka trzodę wieprzów naprzeciw siebie idącą, lub gdy trumna przed nim przeniesioną zostanie? Jakiż powód do niepomyślnych następstw mieć może, sól rozsypana u stołu? Jakiż szkodliwy wpływ piątek, lub podług innych poniedziałek, które za dni nieszcześnie uchodzą, mogą mieć na rozpoczęte w nich czynności? Co za przyczyna, że gdy 13cie osób zasiądzie do stołu, to niewątpliwie jedna z nich w ciągu roku umrzeć musi, dla czego też liczba ta powszechnie jest

unikaną; wtenczas, kiedy się zupełnie spokojnie weso osób obiaduje, chociaż podobniejszą jest rzeczą, iż więcej z nich, aniżeli jedna, roku następnego nieprzeżyje. A jednak bardzo wielu nie umiejąc zdać sobie z tego sprawy, wierzy w to wszystko.

Podobne zabobony szczególnie do niektórych pór roku się wiążą; i tak: dość powszechnie wierzą dziewice, iż w nocy wili świętego Andrzeja, świętego Tomasza, Nowego roku, i Bożego Narodzenia, swoich przyszłych mężów przywołać i oglądać mogą; owszem stół na dwie osoby nakrywają, i jak niektórzy chcą, dziewięcią daniami go zastawiają. Jeżeli narzeczony rzecz jaką zostawi, wówczas pamiątkę należy starannie podjąć; on zaś sam niepowinien jej nigdy oglądać, ażeby ztąd niewyniknęło jakie wielkie nieszczęście. Także łatwowierne dziewczęta pragnąc widzieć we śnie swoich ulubionych w wili Bożego Narodzenia, kupują za grosz ostatnią bułeczkę rządową, nadkrawają jej z brzegu, i nosząc ją cały dzień przy sobie, w noc pod poduszkę kładną. Jeśli znajdą nazajutrz rano, iż brzeg bułki jest naruszonym, wtenczas już są pewne, że w następującym roku za mąż wyjdą. W ogóle do wszystkich wypadków życia przywiązywano, i dotąd jeszcze przywiązują wiele zabobonów; np. niektóre kobiety, za każdą pochwałą nowo narodzonego dziecięcia, powtarzać zwykły: „strzeż go Boże“, w przekonaniu, iż tym sposobem zapobiegą urokom, któreby mu szkodzić mogły. Nowożeńcy, za dobry znak uważają, gdy w dzień ich ślubu, czyli jak mówią, na wieńiec ślubny, deszcz pada; i wierzą, że kto z nich pierwszy nogę na kobiercu przed ołtarzem postawi, ten będzie przewodniczył w nowym gospodarstwie. Jak żyjącym towarzyszą zabobony, tak też nieopuszczają zmarłych i u grobu; znajdują się tacy którzy za nic na świecie, wynieść umarłego z twarzą ku izbie odwróconą niedozwolą; inni, co dół na grobie krewnego, przez załamanie się trumny lub z innej przypadkowej przyczyny utworzony, za niewątpliwy znak uważają, iż wkrótce ktoś z rodziny umrzeć powinien, i t. d. Iluż nie zadrży wieczorem w izbie, na cichy głos kołatania zegarka podobny, co ma być głosem śmierci wzywającym jednego z domowników? Chociaż tylko ten głos, wydaje mały chrząszczyk w sprzętach drewnianych żyjący, którego tu mamy wyobrażenie znacznie powiększone, jakiego wielkość naturalna, trzech linii zaledwo dochodzi; a jednak chrząszczyk ten, zwołujący swoich towarzyszy, nic gorszego nam nie robi nad to, iż toczy sprzęty

drewniane, psuje książki, lub inne rzeczy dziurawi.



Od bardzo dawnych czasów, najnierozsądniejszy przesąd i najbezwstydniejsze oszukaństwo, za przedmiot działań swoich obrało pokrzyk czyli mandragorę; roślinę pierwia-



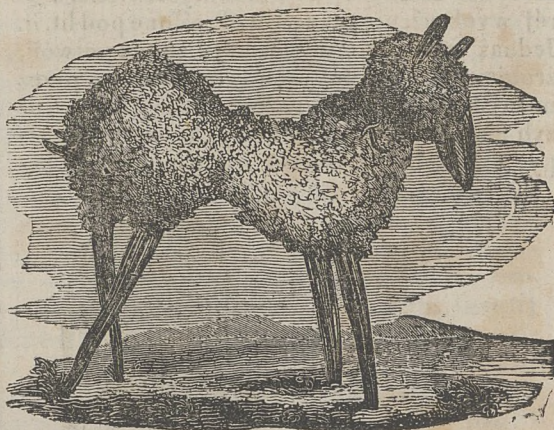
stkowie z cieplejszych krajów Europy środkowej pochodząca, której liście są podługowate, kwiaty gwiazdkowate zwiśte, koloru białoczerwonego, na pojedynczych szypułkach osadzone; korzeń zaś jej trwały, przeciągły, i w całej długości na dwie równe części róższczepiony, pod imieniem *krasnodudka* lub *wisielca* jest znajomy. Ostatnie to jego nazwanie ztąd pochodzi, iż pokrzyk według upowszechnionej wieści, ma rosnąć jedynie w okolicach dzikich i samotnych, wśród któ-

rych szubienice zwyczajnie się wznoszą. Do-
bywaniu tego korzenia, nader dziwne okoli-
czności mają towarzyszyć; a przy niebacz-
nym wyrwaniu, jęki jego i westchnienia, mogą o
śmierć niebaczego znalazcę przyprowadzić. Że-
by zaś go nabyć bez niebezpieczeństwa, po-
wiadają iż należy udać się w piątek, przed
wschodem słońca, zatknąwszy sobie najsta-
ranniejszą uszy, z psem zupełnie czarnym, na
miejsce gdzie on rośnie; tam, trzy razy po-
krzyk przegnać, korzeń rośliny ostróżnie
wokoło okopać, tak, aby się tylko na kilku włó-
kienkach przy ziemi utrzymywał; następnie
sznurkiem do ogona psu uwiązać. Ten, za-
chęca się do biegu kawałkiem mięsa, z któ-
rém się przed nim ucieka; biegący pies ła-
two wyrwa i unosi roślinę, lecz sam od jej
krzyków żyć wkrótce przestaje. Tak otrzy-
many korzeń, powinien być winem czerwo-
nym obmyty, w tkaninę białą z czerwonym
zawinięty, i do skrzynki włożony; następnie
każdego piątku starannie się obmywa i na no-
wiu w koszulkę nową ubiera. Takim sposobem
przygotowany korzeń mandragory, ma obja-
wiać najskrytsze rzeczy, i na pytania o przy-
szłości odpowiadać; przytém, uszczęśliwia
posiadacza, niedozwalając mu zubożeć, albo-
wiem sztuka monety położona przy krasno-
ludku, przez ciąg nocy ma się podwajać.
Lecz żeby ta jego posługa, na czas jak naj-
dłuższy zapewnioną być mogła, i ażeby przez
zbytek wymagania na nowo nieodumarł, nie-
należy każdej nocy kłaść mu więcej, nad pół-
talara. To jednak jest rzeczą niezawodną,
iż chociaż rozmaite jak najumiarkowańsze
oświadczenia się krasnoludkowi żądania, tak
samo on je zawsze wypełnia, jak i ten któ-



rego tu obraz przed sobą mamy. Z tém wszyst-
kiem, szarlataństwo z bogactwem się bardzo czę-
sto kosztem przesądu, i uwiodłszy łatwowie-
rnych pieniędzy im zabiera. Oszuści korzeniom
innych roślin kształt pokrzyki nadawszy, po-
krywają je owsa i prosa ziarnami, w końcu
do ciepłego i wilgotnego piasku zagrzebują;
wkrótce zboże znacznie puszczać rostkę, które,
gdy ze wszech stron gęsto korzeń pokryją,
wówczas tenże z ziemi się wydobywa i za-
susza, a zwiędłe rostkę postać włosów przy-
jmują; tak wyglądony i przygotowany ko-
rzeń, dziwnymi pod rozmaitym względem
własnościami zachwalony, pospolicie ważną
monetą się opłacał.

Do niezliczonego szeregu mniemań błę-
dnych, od jakich już w znacznej części bli-
sze poznanie przyrodzenia w nowszych czasach
nas uwolniło, należy baśń, o tak nazwanym
scytyjskim czyli *tatarskim* baranku, którego
tu obraz z dawnych dzieł o historii naturalnej
traktujących, mamy przedstawiony. Pod tém

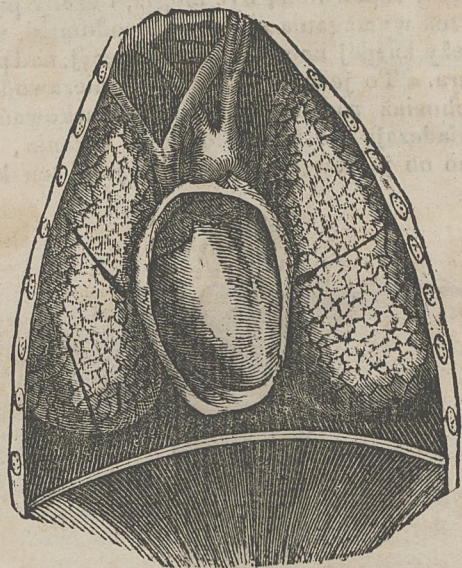


nazwaniem rozumiano zwierzę, mocno no-
gami do ziemi wrosłe, które tak szkodliwie
wokół siebie działało, iż najmniejsza trawka
w bliskości jego rosnąć niemogła. Teraz
wiemy z pewnością, że to jest mech dziwa-
cznie powikłany, który niekiedy z daleka
postać zwierzęcia przedstawia. Także mnie-
mano iż struś swe pisklęta wywodził je-
dyne za pomocą wzroku. Lecz jeszcze bli-
ższy i dziwniejszy przykład urojeń i prze-
sądu, znajdujemy w powieściach o tych okrop-
nych bazyliškach, które się miały wylę-
gać z jaja przez koguta na gnoju zniesione-
go, a od ropuchy wysiedzianego. Miejsce
jego pobytu, miały być lochy i głębokie stu-
dnie; nadawano mu kształt koguta, ze pstre-
mi smoczmi skrzydłami i takimże ogonem,
oraz grzebieniem na głowie. Przyznawano

mu wzrok tak jadowity, iż wszystko, co tylko do niego się zbliżało, nawet siebie samego gdy ujrzał w zwierciadle, jedném wejrzeniem zabijał. O takim bazyliisku trwają dotąd podania ludu w Wilnie, jakoby on siedział w lochu niegdyś jednego domu przy ulicy niemieckiej. W dawnych zbiorach osobliwości naturalnych, nierzadko znaleźć można było owych mniemanych bazyliisków, które, jak się później okazało, były składaniną rozmaitych części wielu zwierząt, jakie oszuci, najdziwaczniejszym sposobem z sobą połączywszy, za bardzo znaczne summy łatwowiernym przedawali. Podobne oszukaństwa i za naszych się jeszcze przytrafiają czasów; przed niewielą laty, w Londynie, na widok publiczny była wystawioną morską dziewczica czyli syrena, jakiej bytność oddawna już za bajkę uważano; ukształcenie jęj ciała w połowie postać rybią a w połowie ludzką przedstawiało. Spieszyli ciekawie oglądać dziwną istotę w skrzynce szklanej na widok wystawioną; której wyobrażenie mamy tu skreślone pod lit. *a*. Jednak wykazało się później, że ten potwór, zrobiony był w Indyach wschodnich, przez małąjskich morskich rozbójników, którzy użyli na ten cel w wierzchniej części ciała małpy, a w dolnej jednego z większych ryb ga-

tunku; za wzór zaś im do tego utworu, służyło malowidło japońskie, którego wyobrażenie mamy tu przyłączone pod lit. *b*.

Niektóre błędy, pomimo widocznych im przeciwnych doświadczeń, zachowują się przez czas długi, prawie do wiary niepodobny; jedynie tylko, przez nierozumne powtarzanie wszelkich bez wyboru słyszanych rzeczy. I tak np. niektórzy wyobrażają sobie, iż mężczyźni mają z każdej strony mniej jedném żebrem, aniżeli kobiety; chociaż wiemy z pewnością, iż tak u jednego jako też i u drugiej, po 12 par ich się znajduje, z których siedm, z kością pacierzową i mostkiem są połączone; pięć zaś pozostałe, do pacierzowej tylko dotykające, fałszywemi się nazywają. Niemniej serce ludzkie umieszczają ze strony lewej, kiedy tymczasem, to się znajduje prawie w środku próżni sercowej pomiędzy płucami; nawet, jeżeli przez środek kości piersiowej poprowadzimy linię prostą. Prawie większa połowa serca, na stronie prawej się znajduje. Dorozumiewanie się serca ze strony lewej ząd pochodzi, iż jedna z komórek sercowych, z której krew, do wielkiej arteryi się wlewa, a następnie za pomocą jęj rozgałęzienia, po całym się ciele rozchodzi, właśnie w tę stronę jest położoną, i działanie tego organu dotykalnie tam okazuje.



Znajdują się jeszcze mylne twierdzenia innego rodzaju, od bardzo dawnego czasu upowszechnione, któreby jednak sprostować, za pomocą wymiaru lub wagi, bardzo łatwą było rzeczą. Jakoż niektórzy mniemają że

ciało umarłego więcej waży, aniżeli żyjące; ten pozór, według wszelkiego podobieństwa do prawdy, ztąd może pochodzić, że umarli nie będąc podatnym, tém samém do ujęcia i podniesienia trudniejszym się staje. Podobnego rodzaju błędy dalej jeszcze posuniono: np. na dworze Jakóba VI króla Szkocyi, w jego obecności zasza zacięta sprzeczka między uczonymi owego czasu; jedni z pomiędzy nich utrzymywali, że ceber nalany wodą, w którymby gęś umieszczono, mniej ważyć będzie, aniżeli tenże sam ceber, z tąż samą ilością wody, lecz tylko bez gęsi. Spór był zawzięty, bez żadnych wypadków stanowczych; król więc rozkazał go roztrygnąć w sposób dotykany, wykonując proste doświadczenie, które fałszywość założenia uczonych mężów najwidoczniej okazało. To zdarzenie powinno być nam na zawsze przestrożą, abyśmy żadnemu twierdzeniu, zwłaszcza niezwyčajnemu, wiary łatwo nie dawali; a gdy jest takiej natury, że sprawdzoném być może, abyśmy się udawali do najlepszego dowodu, jakim jest doświadczenie.

NOWE DZIEŁO.

Biblioteka kaznodziejska czyli zbiór wzorowych mów katolickich najslawniejszych kaznodziei wszystkich wieków i narodów, podług drugiego poprawnego wydania z niemieckiego tłómaczone przez ks. Sylwestra Balcerowskiego; w Poznaniu 1837 r. nakładem księgarń Karola Rejznera. Czcionkami G. E. Beutha. w 8ce. Poszyt I. str. 111.

Ks. Balcerowski wzięwszy za przewodnika zbiór kazań najslawniejszych mówców, w przekładzie niemieckim, przez XX. Räss i Weiss wydawanych, przedsięwziął dziełem podobnego rodzaju z bogacie duchowną naszą literaturę, a pragnąc to dzieło interessowniejszym i pożyteczniejszym jeszcze dla duchowieństwa naszego uczynić, zamierzył powiększyć je przez dołączanie dawniejszych i nowocześniejszych kaznodziejów polskich oryginalnych. Pierwszy poszyt oprócz dedykacyi JW. Duninowi arcybiskupowi gnieźnieńskiemu i poznańskiemu, legatowi apostołskiemu, przemowy wydawcy do wspólnych kapłanów, dwóch przemów niemieckich wydawców, obejmuje następujące kazania: 1) Ś. Jana Chry-

zostoma z tekstu: „Żniwo jest wielkie, lecz robotników mało“ (Math. IX, 37.); 2) O zjawieniu się krzyża na niebie, przez Ś. Ephrema, zmarłego około 379 roku; 3) O żołnierskich dziełach Chrystusowych, na niedzielę w oktawę Narodzenia Bożego, przez Fabiana Birkowskiego; 4) O miłości braterskiej, przez Bossueta; 5) O modlitwie, przez O. Klaudyusza de la Colombière, miane w pałacu St. James w Londynie 1624 r.; 6) Kazanie X. Linowskiego, w którym dowodzi się niesprawiedliwość życia wieku tego Chrześcijan, przeto iż rzadki jest, któryby to co czyni dla Boga, czynił jak dla Boga.

Już od lat wielu czuć się dawał u nas niedostatek dzieła tego rodzaju, bo chociaż nie mało wzorowych mów kościelnych pojedynczych kaznodziejów krajowych wychodziło na świat, jednak niemielismy porządnego wyboru celniejszych kaznodziejów tak krajowych, jak zagranicznych, czyli właściwiej Biblioteki kaznodziejskiej. Piękne przekłady z Ojców Kościoła i innych sławnych mówców zawierają: *Dzieje Dobroczynności*, wydawane w Wilnie, *Przyjaciel chrześcijańskiej prawdy*, w Przemyślu, *Archiwum Teologiczne*, w Poznaniu, *Żywoty Świętych Pańskich*, w Warszawie. Przed ośmiu laty ogłoszony był w Wilnie przez Jana Zakrzewskiego prospekt na Bibliotekę kaznodziejską. Popisywał się wydawca z jakimiś nieznanymi rękopismami Skargi, które *in rerum natura* nie exystowały, a przytém zawziętego nieprzyjaciela wiary katolickiej Grzegorza z Żarnowca, inaczéj Koszarskim zwanego, wzięwszy dobroduszenie za współnika prac apostołskich Skargi, Wujka, Białobrzeskiego zamieścił w poczet kaznodziejów mających się wydawać za pomierną cenę. Całe to przedsięwzięcie zakończyło się na prospekcie i na dowcipnych żartach *Batamuta petersburskiego*. — Pierwszy poszyt Biblioteki wydawanéj przez ks. Balcerowskiego dobrą wzbudza o dalszych nadzieję. Zawiera bowiem i starożytnych Ojców Kościoła: Ś. Jana Złotoustego i Ś. Efrema; nowożytnych mówców, Bossueta i de la Colombière; i krajowych kaznodziejów: Birkowskiego, z czasów Zygmunto-wskich, i Linowskiego za panowania Stanisława Augusta. Ta kolejną postępując i trzymając się wyborowego wzoru, który sobie obrał ks. Balcerowski, przyniesie korzyść rzetelną tak dla duchownych opowiadaniu słowa Bożego poświęcających się, jako też i dla literatury krajowej.

O ZAĆMIENIACH.

Zapewne wszyscy czytelnicy nasi, w żywej jeszcze mają pamięci przeszłoroczne zaćmienie słońca, które się przytrafiło w 15tym dniu maja. Każdy prawie z nas poglądał na to zajmujące zjawisko, chociaż może rzadki dostatecznie i gruntownie się nad niem zastanowił. Dla tego też zamierzamy w krótkości powiedzieć o zaćmieniach, uprzedzając jednak czytelników, że nasze objaśnienia w tym względzie nie mogą być zupełne; albowiem ścisłe zdanie sprawy z fenomenów przyrodzonych, jest wyłącznie przedmiotem wyższej nauki. Chcemy tylko dać ogólne i jasne ile to być może wyobrażenie, o przyczynie i rodzaju zaćmień, z dodatkiem niektórych wypadków szczególnych i osobliwości uderzających, z jakimi często w pismach ludzi uczonych, lub opowiadaniach dziejopisarzy i podróżników, spotkać się możemy.

Bez wątpienia zaćmienie jest jednym z najmocniej uderzających zjawisk niebieskich; i nie możemy dosyć wydziwić się sile i obszerności rozumu ludzkiego, który potrafił wyliczyć co do sekundy ruch niezliczonych ciał niebieskich, w pośród nieobjętej przestrzeni krążących, i przepowiedzieć z pewnością miejsce, jakie ten lub ów planeta, po upływie tysiąca lat zajmować będzie.

Wiemy, że ziemia obraca się w około słońca, i ten obrót w przeciągu roku wykonywa; że księżyc krąży około ziemi, której jest towarzyszem, i że ruch swój około niej w czasie miesiąca kończy. Ztąd wynika, że księżyc obieży około dwunastu razy ziemię, nim ta raz jeden obróci się około słońca; jeżeli więc przypuścimy, że księżyc zostawia ślad swojej drogi, i że ziemia robi toż samo; wówczas obszernie koła skreślone w tém przypuszczeniu, oznaczają nam *drogi* czyli *orbity* tych planet. Z powodu wzajemnego ich nachylenia wynika, iż te orbity muszą się z sobą w pewnych punktach spotykać czyli przecinać; ołów właśnie te punkta nazywają się *węzłami*; w nich jest przyczyna zaćmień, które się wtenczas przytrafiają, gdy się słońce znajduje w kierunku jednego z punktów nieba, w którym są wzmiankowane węzły. Jeżeli samo słońce odpowiada temu miejscu na niebie, księżyc nam je zakrywa i mamy *zaćmienie słońca*; gdy przeciwnie księżyc znajdzie się naprzeciw tej gwiazdy, wtenczas go ziemia zasłania, i ztąd pochodzi *zaćmienie księżycza*.

Zaćmienia bywają rozmaitego rodzaju. Je-

żeli księżyc, który uważamy jako ciało okrągłe i zupełnie ciemne, przesuwają się z wolna przed słońcem, i zakrywa tylko część jego mniej więcej znaczną, zaćmienie takie zowiemy *częstkowem*; jeśli zaś zajmuje środek słońca, i zostawia tylko jego brzegi w kształcie jasnego pierścienia, obejmującego ciemny krąg księżycza, wówczas zaćmienie jest obrączkowe; nakoniec kiedy tarcza księżycza przejmuje wszystkie promienie słońca i całkiem go zasłania, wtenczas nazywamy je *zupełnem* czyli *całkowitem*. To ostatnie należy do rzędu najwidoczniejszych; podczas niego przechodzimy nagle od dnia jasnego do ciemności podobnej cieniom nocy, która nawet mocniej uczuć się daje, i bardziej jeszcze uderza: koń niepewny gdzie ma postawić nogę, bieg swój zatrzymuje, bytło kładzie się na polu, rosa przez nagle wstrzymanie ciepła osiadać zaczyna, a ptastwo przejęte obawą, gałęzie drzew opuszcza, i do ziemi przypada.

Zaćmienie, któreśmy widzieli w dniu 15 maja, było tylko *częstkowem*; prawie trzy czwarte części słońca księżyc zasłaniał; a zjawisko to mogło być widzianem, począwszy od Kwito w Ameryce południowej, aż do wyspy Rodus. W wieku minionym były dwa zaćmienia obrączkowe, jedno w r. 1748 a drugie 1764; z powodu tego ostatniego, Ludwik XV król francuzki pragnął poznać rodzaj i liczbę zaćmień, mogących się widzieć w Paryżu, do końca naszego wieku. Rachunek ten powierzono astronomowi Lalandowi, z którego się pokazuje: iż od roku 1769 do 1900, pięćdziesiąt dziewięć zaćmień da się widzieć w Paryżu; jedno z nich, które nastąpi 9 października 1847 roku, będzie *obraczkowem*; *całkowie* zaś zgoła się nie przytrafi. Z tych ostatnich najbliższe czasów naszych jest to, które się zdarzyło w Paryżu 22 maja 1724 r., zaćmienie to trwało minut dwie i sekund piętnaście. Dopóki pozostawała choć najmniejsza częśćka słońca, światło lubo słabe, było jednak dostateczne; lecz gdy się całkiem zakryło, wówczas głęboka nastąpiła ciemność, od nocnej jednak różna; Merkury i Wenus widzieć się dały, wszelako mało gwiazd stałych postrzedz było można, z powodu chmur pokrywających widnokrąg: przestraszone ptastwo śpiewać przestało, i szukało schronienia; pierwsza odkrywająca się częśćka słońca, nagle i żywe światło rzuciła, które zupełnie ciemność panującą rozproszyło.

(Dokończenie nastąpi.)